



Andrzej Ciarka (Robert), Barbara Dejmek (Judyta), Stanisław Frąckowiak (Bernard.), Urszula Jursa (Joanna)

Lato i latające narzeczone

Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie: **LATAJĄCE NARZECZONE** Marca Camdlettiego w przekładzie Henryka Rostworowskiego; piosenki — Kazimierz Rozbicki i Elżbieta Kisielewska. Reżyseria: Jerzy Wróblewski, scenografia: Lucja Kossakowska. Premiera w lutym 1972.

Jaki typ aktorski najbardziej pasuje do dzisiejszej komedii? Chyba aktor-kaskader. Taki, co to i zagra, i zatańczy, i zaśpiewa. Niestety, jeszcze dzisiaj (przynajmniej w Polsce) nikt tak aktorów nie szkoli. Toteż wystawiane u nas musicale i

muzyczne komedie wychodzą w scenicznym wykonawstwie bardzo różnie. Aktor przyzwyczajony do wielkich tragedii, do komedii opartych przede wszystkim na dialogu, staje przed zadaniem niezwykle dla niego trudnym, gdy przychodzi mu zaśpiewać i w czasie tego śpiewania zatańczyć. Nic więc dziwnego, że dobre przedstawienia komedii muzycznych najczęściej spotkać można w teatrach dysponujących dużym zespołem ludzi, gdzie po

prostu jest z czego wybierać.

Bałtycki Teatr Dramatyczny dysponuje zespołem aktorskim niewielkim, toteż z pewnymi obawami wybierałem się na wystawioną tam francuską komedię Camdlettiego *Latające narzeczone*, którą umuzyczniono dodając do niej polskie piosenki autorstwa Elżbiety Kisielewskiej i Kazimierza Rozbickiego.

Latające narzeczone to typowa bulwarówka, oparta na niezwykłej pros-

tym jednakże niepozabawionym dowcipu pomysły. On — paryżanin, jakżeby inaczej? One — Francuzka, Amerykanka, Niemka, wszystkie będące z nim na jednakowo ścisłej (trudno ściślejszą) stopie zażyłości. Wszystkie są stewardessami i tylko minuty dzielą odlot jednej maszyny od przylotu drugiej, tak samo więc tylko minuty dzielą zakończenie jednej wizyty od początku drugiej. Rzecz więc w tym, by zręcznie manewrować wizytami dla uniknięcia karambolu. Przypuszczam, że pomysł tej komedyjki musiał przyjąć autorowi na superruchliwym lotnisku Orly. Prawdę mówiąc, utwór ten nie chce nikogo przekonywać do jakiegokolwiek idei, nie ma też żadnych podtekstów czy odniesień. Zakłada jednak jeden zasadniczy, lecz wcale niełatwy do realizacji cel — dobrą zabawę.

Doskonale to zrozumiał reżyser Jerzy Wróblewski. Nie próbując na siłę niczego pogłębiać, starał się po prostu wydobyć maksimum elementów zabawowych. Zapewnił przedstawieniu dobre tempo i zmusił zespół do wyrównanej gry.

Rolę Bernarda, paryżanina organizującego sobie ową karuzelę stewardess, gra Stanisław Frąckowiak, który wyraźnie nie wytrzymuje tempa. Panie — Barbara Dejmek (Judyta), Urszula Jursa (Joanna) i Ewa Nawrocka (Janet) — prezentują charakter i temperamenty

dość zróżnicowane. Joanna, której w końcu przypadnie zwycięstwo (wiadomo, Francuzka!), jest może trochę zbyt zasadnicza, zbyt groźna i jej zwycięstwo nie jest triumfem wdzięku, lecz zwyczajnym przypadkiem. Janet jest akurat taką Amerykanką, jaką sobie wyobraża bywalec młodzieżowych klubów; za dużo tam smaczków typu „hello” i „my darling”, a ostatecznie kończy się na zwykłym cwaniactwie, które przyciemnia tę rolę. Przerysowana jest, niestety, również Judyta, początkowo zbyt po niemiecku sztywna, a później za mało naturalna, chociaż nie pozbawiona swoistego wdzięku.

Nie do pominięcia jest tu postać Berty, którą gra Magdalena Radłowska. Jak wiadomo służąca człowieka mającego aż trzy narzeczone ma zadanie niełatwe. Z tej roli Radłowska wywiązuje się bardzo dobrze, tworząc postać rzeczywiście komediową, budzącą wybuchy szczerzego śmiechu.

Wydaje się, że od strony aktorskiej wymaga jeszcze spektakl doszlifowania, które zespół zapewne osiągnie, przedstawieniu wróżyć można bowiem długi żywot, a trzeba przyznać, że mimo braków jest ono dobrą, uczciwie przygotowaną zabawą. Przygotowaną z myślą o lecie, więcej — z myślą o konkurencji z przeróżnej maści „chałturszczykami” ciągnącymi na lato ku wybrzeżu.

JAN TETTER